ŚWIATOWID

Nr. 36/682 ROK XIV
4 WRZEŚNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



IMPERJALIZM JAPOŃSKI MASZERUJE



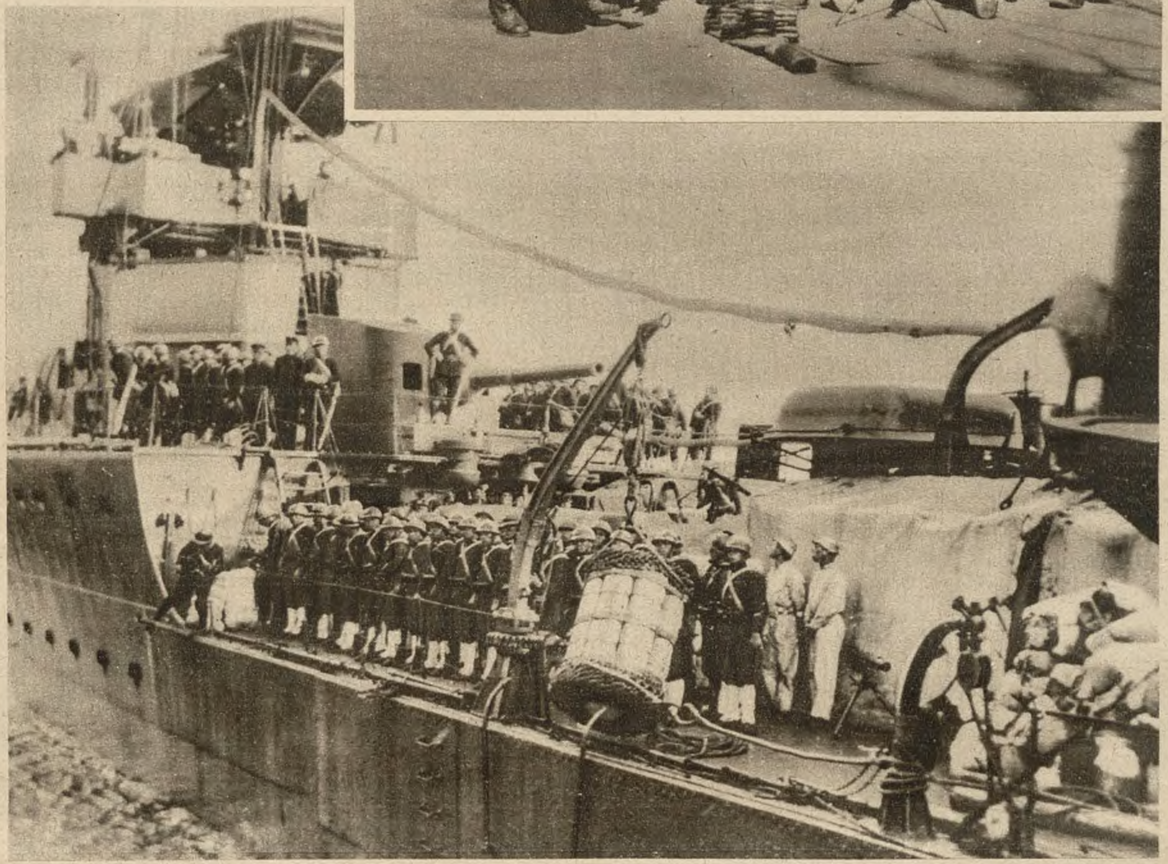
Straż ochronna wojsk cudzoziemskich przed wejściem do międzynarodowej koncesji w Szanghaju.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PHOTO NYT — PARIS

Nie ulega wątpliwości, że Japończycy sprowokowali wojnę z Chinami, aby przeszkodzić dziełu konsolidacji tego olbrzymiego państwa, które dotąd tkwiło w bezładzie i nie mogło zdobyć się na samoobronę, stając się łatwym łupem mocarstw postronnych. Od kilku lat jednak w Chinach zaczęło się poprawiać, rząd nankiński wziął się do reform, uporządkował skarbowość, zaczął tępić odwieczne nałogi, ubezwładniające naród, jak np. palenie opium, unowocześnił armję,

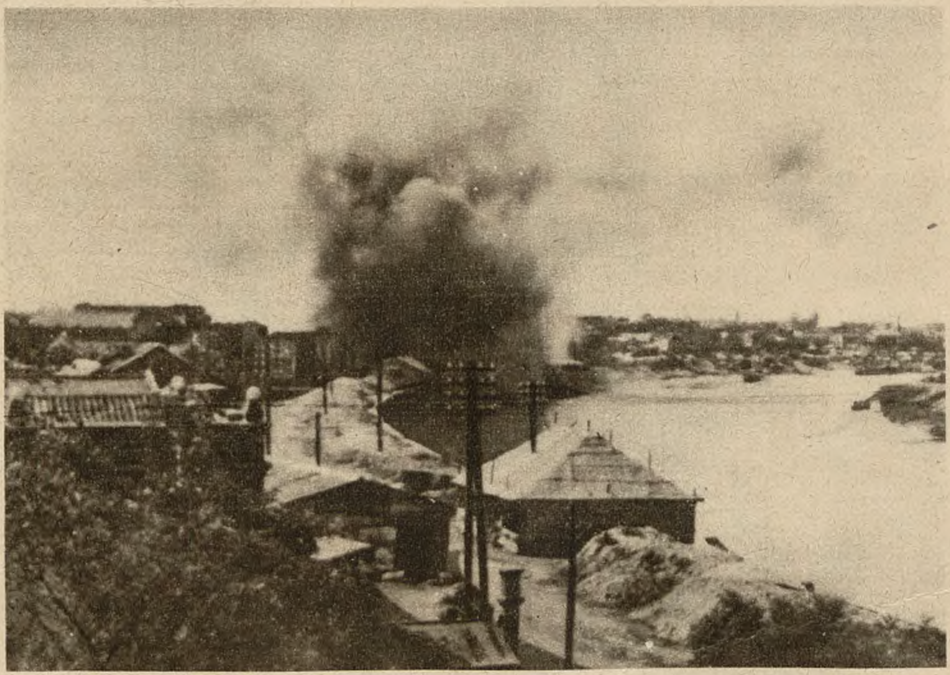


Pobojowisko przed dworcem wschodnim w Tientsinie po walce, jaka się tam wywiązała pomiędzy wojskami chińskiemi a oddziałami Japończyków.



Wyładowywanie wojsk japońskich na brzeg rzeki Huang-P'u pod Szanghajem.

rozbudował przemysł i wogóle był na drodze do coraz to większego rozwoju zarówno gospodarczego, jak i militarnego Państwa Środka. Jeszcze 10 lat takich reform, a cały stan posiadania w Mandżurji, w Korei byłby zagrożony. Przewidzieli to Japończycy i dlatego uderzyli pierwsi i to w najczulsze miejsce Chin, t. j. w Szanghaj, miasto trzy i pół miljonowe, stanowiące bramę wypadową dla prawie całego handlu zagranicznego Chin, bogato uprzemysłowione (znajduje się tam sto kilkadziesiąt wielkich przędzalni) i będące dogodną bazą dla państw pragnących pomagać Chinom, tj. w pierwszym rzędzie dla Anglji i Stanów Zjednoczonych A. P.



Bombardowanie Tientsinu, generalnej kwatery chińskiej armji, przez samoloty japońskie.

Od kilku tygodni japońskie bomby lotnicze zamieniają w gruzy cały Szanghaj, który płonie jak jedna wielka pochodnia. Japończycy nie oszczędzają nawet koncesyj zagranicznych, czem dają do zrozumienia, że nic sobie nie robią z groźnych gestów państw europejskich, niezdolnych do akcji zbiorowej na terenie Chin, bo skłóconych i zajętych własnemi interesami. Państwa te jednak, a szczególnie Sowiety, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki, Holandja i Francja czują, że bój pod Szanghajem zadecyduje prędzej czy później o ich panowaniu nad Indjami, Indochinami, Jawą, Syberją itd. Imperjalizm bowiem japoński maszeruje olbrzymiemi krokami na podbój całej Azji i gigantyczne swoje plany realizuje z zawrotną szybkością. Żółte niebezpieczeństwo staje się coraz bardziej aktualne.



Marynarz japoński, pilnujący na ulicach Szanghaju „podejrzanego" Chińczyka.

JESZCZE JEDNA KRÓLOWA PIĘKNOŚCI.



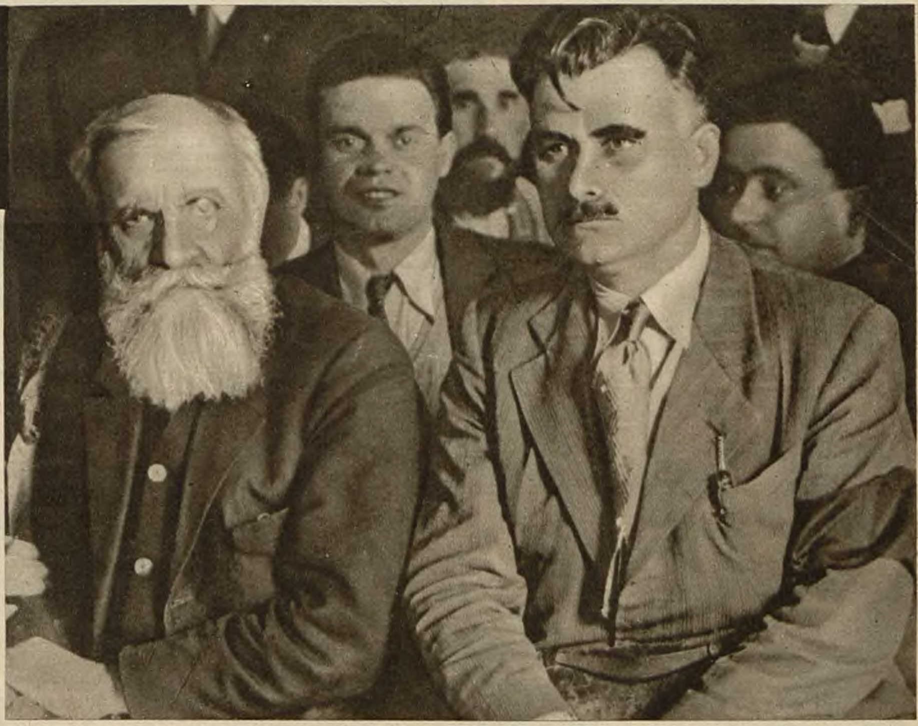
Konkursy piękności naogół wychodzą z mody. W Niemczech naprzykład i we Włoszech zostały już zupełnie zakazane, jako niezdrowa konkurencja. W Polsce także już od kilku lat zaniechano wyborów Miss Polonji. Jedna tylko Ameryka pozostała wierna konkursom piękności i urządza je niemal w każdym stanie i mieście przy ogromnem zainteresowaniu nietylko konkurentek, to jest kandydatek na królowe, ale także szerokiej publiczności. Na zdjęciu naszem widzimy dziewczynę wybraną królową piękności w Long Beach w Kalifornji. Słynną tą miejscowość odwiedzają przeważnie miljonerzy, może więc jeden z nich złoży swe serce i miljony u stóp pięknej królowej. *Keystone — Berlin.*

NAUCZYCIELE I KARABIN.



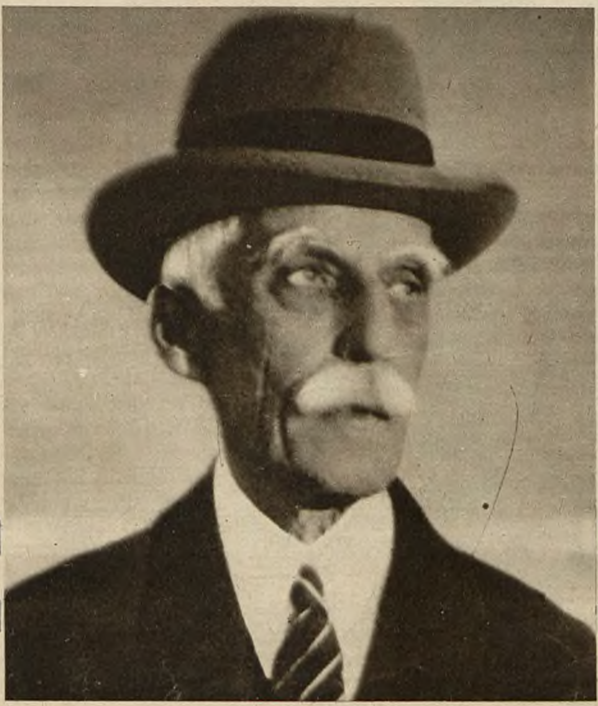
Mała Austrja, która przez wiele lat na mocy postanowień traktatu w St. Germain zmuszona była zadawalać się armją ochotniczą, obecnie wróciwszy do powszechnej rekrutacji, stara się nadrobić zaległości, organizując nietylko armję, ale także Przysposobienie Wojskowe, obejmujące bezmała wszystkich obywateli zdolnych do noszenia broni. Na zdjęciu nauczyciele ludowi z Przysposobienia Wojskowego, odbywający pod kierunkiem plutonowego ćwiczenia z karabinami. *Foto-Press, Wien.*

Z OBOZU FASZYSTÓW RUMUŃSKICH



Dotychczasowy przywódca rumuńskiej „Żelaznej Gwardji" gen. Cattacucino (pierwszy po lewej) ustąpił z powodu sędziwego wieku ze swojego stanowiska. Następcą jego został inż. Clime (obok). „Żelazna Gwardja" jest partją faszystowską, dążącą na wzór Włoch i Niemiec do ustroju totalnego. Zwalcza ona namiętnie demokrację i liberalizm. *Wide-World Photos, Londyn.*

ZGON MILJARDERA.



W Nowym Jorku zmarł jeden z najbogatszych ludzi na świecie Andrew Mellon w 84-tym roku życia. Majątek, który pozostawił, obliczają na 10 miljardów dolarów, t. j. około 50 miljardów złotych. Zmarły pochodził ze szkockiej rodziny, która wyemigrowała do Ameryki i wstępując w ślady ojca, zajmował się różnemi spekulacjami finansowemi i terenowemi. Wkrótce stanął na czele trustu stalowego i stał się dyktatorem w tej gałęzi przemysłu. Działalność swoją rozszerzył następnie na przemysł węglowy, naftowy, drzewny, budowę okrętów i wreszcie przemysł aluminjowy. W r. 1929 został powołany na stanowisko ministra skarbu, z którego ustąpił w 1932 r. udając się do Londynu w charakterze ambasadora St. Zjedn. A. P. Interesował się żywo sztuką i posiadał bogatą galerję obrazów, wartości 50 miljonów dolarów, którą zapisał państwu.

MINISTER SANDLER W POLSCE



Min. Sandler w gościnie u P. Prezydenta R.P. w Spale. Siedzą od lewej: min. Sandler, P. Prezydent R. P. i min. Beck.

Zdjęcia Fot. W. Pikiel — Warszawa.



Min. Sandler przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na zdjęciu stoją od lewej: płk. Parafiński, ppłk. Czuruk, min. Sandler i zast. dyr. prot. dypl. Al. Łubieński.



Raut w szwedzkiem Poselstwie w Warszawie na cześć min. Sandlera.

Rozpoczynający się po letniej przerwie sezon polityczny zainaugurowała bardzo szczęśliwie wizyta szwedzkiego ministra Spraw Zagranicznych p. dra Rickarda Sandlera. P. min dr Sandler, jeden z najwybitniejszych mężów stanu w obecnej chwili, dzięki swej rozumnej i konsekwentnej polityce, cieszący się powszechnem uznaniem nietylko w swoim kraju, lecz i na terenie międzynarodowym — przybył do Polski, by zamanifestować i pogłębić jeszcze datujące się nie od dzisiaj przyjazne stosunki pomiędzy Polską i Swecją, państwa dzisiaj przez morze Bałtyckie nie rozdzielone, lecz złączone. P. min. dr Sandler, przybyły w towarzystwie sekretarza generalnego swego Ministerstwa p. Guenthnera i swego osobistego sekretarza p. Groenwalla oraz posła R. P. w Sztokholmie p. Potworowskiego, powitany został na lotnisku w Okęciu pod Warszawą przez naszego ministra Spraw Zagranicznych p. Becka, posła szwedzkiego w Warszawie p. Bohemana i innych dygnitarzy. Z gośćmi szwedzkimi przybyli do naszej stolicy również wybitni przedstawiciele szwedzkiej prasy politycznej. Zarówno na oficjalnych przyjęciach, wydanych przez p. ministra Becka i p. Bohemana, jak i w poufnych rozmowach i w konferencji prasowej kierownicy polityki zagranicznej Szwecji i Polski stwierdzili w nacechowanych szczerością i serdecznością mowach ten fakt, że oba państwa złączone są ściśle jednolitem ujęciem dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, polegającem przedewszystkiem na całkowitej samodzielności polityki, niedającej się wciągnąć w szkodliwy dla światowych stosunków międzynarodowych podział państw na dwa wrogie sobie obozy ideologiczne. Z tą samą serdecznością witał szwedzkich gości P. Prezydent R. P. wraz z Małżonką w Spale, przyczem nadarzyła się okazja poznania również tego ciekawego zakątka naszego kraju. Po odjeździe ze stolicy gość szwedzki ze swojem otoczeniem przybył w towarzystwie p. min. Becka do Krakowa, by tutaj złożyć hołd Twórcy Odrodzonej Polski, Marszałkowi Piłsudskiemu, spoczywającemu na wieki w trumnie na Wawelu, oraz zwiedzić najcenniejsze zabytki duchowej stolicy Polski. Przyjęcia, wydane w Krakowie na cześć p. min. dra Sandlera przez prezydenta miasta p. dra Kaplickiego i p. min. Becka w swej swobodnej atmosferze stały się nową sposobnością zamanifestowania serdecznych uczuć, łączących nietylko polityków, ale i całe społeczeństwo szwedzkie i polskie. Wizyta p. dra Sandlera niewątpliwie przyczyni się w znacznej mierze do dalszego rozwoju tej przyjaźni, która również w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej obu narodom przyniesie korzyść. Wymiana czterolistnej koniczyny, znalezionej przez pp. ministrów dra Sandlera i Becka podczas wycieczki na Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu jest symbolem i obecnych stosunków polsko-szwedzkich i dalszej ich przyszłości.



Min. Sandler na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Z OBOZU PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIET W BORKACH.

W obecności Małżonki P. Prezydenta R. P. p. Marji Mościckiej i p. Marszałkowej Piłsudskiej nastąpiło w sobotę 28 sierpnia zakończenie kursu dla instruktorek Przysposobienia Wojskowego Kobiet do obrony kraju.

Kurs ten został w bieżącym roku zorganizowany w ramach obozu w Borkach nad Pilicą. Tereny, na których znajdują się stałe pomieszczenia obozowe, zostały użyczone Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego przez zarząd dóbr spalskich. W latach poprzednich kursy i obozy odbywały się w Garczynie pod Kościerzyną na Pomorzu.

W Borkach bawiło w tym roku na obozie ponad 300 uczestniczek. Po odpowiedniem przeszkoleniu uzyskują one prawo prowadzenia jednostek Przysposobienia Wojskowego Kobiet w organizacjach.

Honorową przewodniczącą P. W. K. jest p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. Małżonka P. Prezydenta Rzplitej p. Marja Mościcka jest członkinią organizacji. Obie panie przybyły w sobotę na uroczystość zakończenia kursu tegorocznego, który trwał przez miesiąc sierpień. Uroczystość odbyła się o godz. 19-tej. W otoczeniu pp. Marji Mościckiej i Aleksandry Piłsudskiej znajdowały się pp. wiceprzewodnicząca zarządu nacz. P. W. K. Płodowska, p. min. Bobkowska, przewodn. koła harcerskiego p. Kłysowa i naczelniczka Urzędu Wychowania Fizycznego p. Witekówna.

Przed właściwą uroczystością nastąpiło zwiedzenie obozu.

Zakończenie kursu, któremu nadano uroczysty charakter, polegało na wręczeniu świadectw ukończenia kursu. Wręczenia dyplomów dokonała p. Marszałkowa Piłsudska. Po wspólnej kolacji rozpalono ognisko nad rzeką i uczestniczki obozu odśpiewały wobec zebranych pań szereg pieśni legjonowych.

Całej uroczystości towarzyszył bardzo podniosły a zarazem pogodny i radosny nastrój.



P. Marszałkowa Piłsudska i Małżonka Prezydenta R. P. p. Mościcka wśród uczestniczek kursu w Borkach

Zdjęcia Fot. W. Pikiel, Warszawa



P. Marszałkowa Piłsudska i Małżonka Prezydenta R. P. p. Mościcka zwiedzają obóz w Borkach.

PAMIĘCI MORSEGO.



Dnia 4 września b. r. upłynęło sto lat od chwili, gdy Samuelowi Morsenu udało się nawiązać kontakt z dalekim światem zapomocą aparatu telegraficznego, skonstruowanego przez siebie, a będącego do dziś dnia podstawą telegrafji. Posługuje się ona alfabetem Morsego, czyli systemem kropek i kresek, odpowiadających poszczególnym literom i cyfrom.

Scherl, Berlin

SUKCESY WŁOCHÓW w HISZPANJI.



Artylerja wojsk narodowych w drodze na Santander. **Scherl, Berlin.**



Sędziwy ochotnik włoski wzięty do niewoli przez wojska czerwone. Zdjęcie z obozu centralnego jeńców w Walencji.
Associated Correspondents, Amsterdam.



Fragment drogi pomiędzy Bilbao a Santander.
Photo NYT — Paryż.



Ochotnicy włoscy niosący na ramionach oficera przy wkroczeniu do Santander.
Keystone, Berlin.

Wiadomo, że na frontach hiszpańskiej wojny domowej walczą ochotnicze oddziały czarnych koszul włoskich — jak również wiadomo, iż piorunująca ofensywa w kraju Basków przeprowadzoną została przez synów słonecznej Italji. Żołnierz włoski zdał na tym froncie świetnie egzamin swej dojrzałości militarnej i udowodnił, iż żelazna wola Mussoliniego i miłość jego dla swego narodu mogą uczynić cuda i z psychiki artystów par excellence, za jakich wszyscy przywykli uważać Włochów, wykuć granitowy kształt wojownika, ogarniętego pragnieniem zwycięstwa. Bez przesady można twierdzić, że tak próba sił włoskiej armji w Abisynji, jak i obecna na Półwyspie Pirenejskim, wydała dodatnie rezultaty z puktu widzenia militarnego i umocniła w międzynarodowym świecie znaczenie apenińskiego buta, przybranego w najnowocześniejszą ostrogę. Armja włoska, jak wiadomo, stoi niezwykle wysoko pod względem technicznym. Zmotoryzawanie jej osiągnęło niemal stopień nasycenia. Pozostawał jeszcze do wypróbowania sam żołnierz. W początkach hiszpańskiej wojny domowej, gdzie tylko żołnierz włoski walczył, wywiązywał się należycie ze swego zadania. Dopiero Guadalajara dała do ręki przeciwników faszystowskiego reżimu atut propagandowy — albowiem tam, wśród krwawych bojów musiały się czarne koszule wycofać z zajętych pozycyj i oddać połowę prawie zdobytego na czerwonych terenu. Lecz jak wyjaśniała opinja włoska, nie zawinił tu żołnierz, a jedynie dowództwo, które skutkiem paru błędnych dyspozycyj zaprzepaściło uzyskane na tym odcinku sukcesy. I możemy uwierzyć, że tak było, albowiem ostatnio Biskaja, a przedtem jeszcze Malaga udowodniły nam, że armja włoska może mieć zaufanie do swego żołnierza, który staje dzisiaj w rzędzie pierwszych wojsk świata. Na wojnie różnie bywa, tam przysłowiowo fortuna toczy się kołem — ale w bilansie zysków i strat decyduje zawsze wynik ostateczny. Sama więc Guadalajara nie mogła być sprawdzianem bitności włoskiego żołnierza, tworzyła bowiem jeden tylko fragment toczących się już od roku walk. Na arenę militarną świata wystąpił ostatnio nowy poważny czynnik, z którym inne państwa będą musiały się liczyć. **ac.**

KRAJOWE ZAWODY LOTNICZE.



Klucz trzech samolotów (RWD 8) na lotnisku w Warszawie.



Triumfatorzy z Zurychu, znakomici lotnicy (od lewej) Kowalski, Przysiecki i Solak.



P. Piątkowski, sekretarz Aeroklubu R. P.



Żeńska załoga poznańska: panie Hrynakowska i Modlibowska.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Pilot Kurec (Wilno), który z powodu nieco wygórowanej wagi (ponad 100 kg) musi sam pilotować i być zarazem obserwatorem.

Dnia 22 sierpnia b. r. rozpoczęły się w Warszawie na lotnisku Mokotowskiem krajowe zawody lotnicze zorganizowane przez Aeroklub R. P., które trwały do 30 ub. m. Do zawodów tych stanęli zawodnicy z Aeroklubów: warszawskiego, lwowskiego, gdańskiego, krakowskiego, poznańskiego, pomorskiego, wileńskiego, śląskiego, łódzkiego i PWS. Kierownikiem zawodów był ppłk. pilot Augustyn Domes, jego zastępcą kpt. pilot Witakowski a sekretarzem p. Piątkowski.

Do zawodów został użyty tylko jeden typ płatowca a mianowicie „RWD 8". Trasa lotu prowadziła z Warszawy do Krakowa, z Krakowa do Lwowa i ze Lwowa do Warszawy, czyli razem 1.500 kilometrów.

Regulamin zawodów postanowił, że klasyfikacja zawodników będzie przeprowadzona wyłącznie zespołami i nie przewidywał nagród indywidualnych.

Pierwsza część zawodów obejmowała t. zw. obóz lotniczy, gdzie odbył się szereg prób jak np. lądowanie na ograniczonej przestrzeni, opanowanie pilotażu, zrzucanie meldunków, lot w szyku, itd.; zakończeniem zawodów był lot okrężny.

Na starcie do zawodów stanęło 35 maszyn. W ostatniej chwili wycofała się ekipa pomorska i śląska. Pogoda nie sprzyjała.

Bardzo trudną była próba orjentacji, polegająca na odszukaniu samolotu, który wylądował w polu. Miejsce to znajdowało się w pobliżu Płocka.

Próba spostrzegawczości wymagała odnalezienia znaków, umieszczonych na 190 km. trasie, dość krętej i posiadającej 15 znaków. Wynik jej był naogół dodatni. We wszystkich próbach technicznych na pierwszem miejscu znalazła się ekipa Aeroklubu warszawskiego, na drugiem gdańskiego, a na trzeciem lwowskiego.

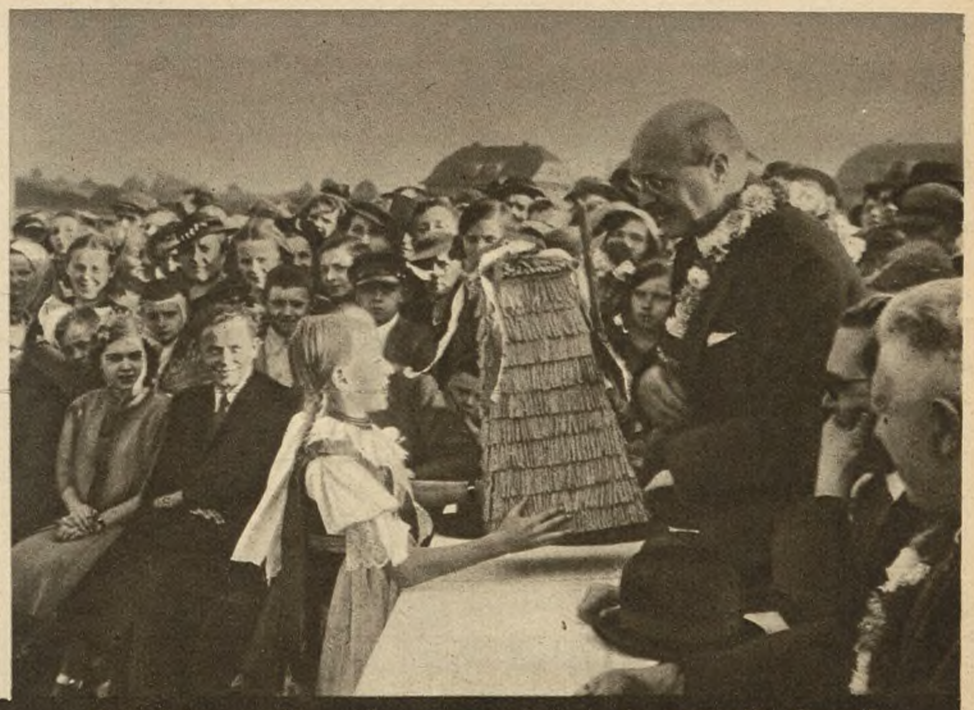
W poniedziałek ubiegły zakończono krajowe zawody lotnicze, zwycięstwem Aeroklubu warszawskiego. Wykazały one dużą sprawność pilotów i świetną jakość maszyn.



Orkiestra włościańska z Chorzowa III, która przygrywała na dożynkach.



Przedstawiciele władz na dożynkach. W pośrodku marszałek Sejmu Grzesik



Mała dziewczynka wygłasza przemówienie do marszałka Grzesika.

DOŻYNKI W CHORZOWIE.



Pochód żeńców.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. CZESŁAW DATKA — KATOWICE

W niedzielę 29 b. m. przeżywał stary Chorzów, będący dzisiaj przedmieściem Wielkiego Chorzowa, piękny dzień, mianowicie z inicjatywy Śląskich Związków Kółek Rolniczych odbyły się w starym Chorzowie tradycyjne dożynki śląskie, połączone z uroczystością 50-lecia chorzowskiego Kółka Rolniczego. W dożynkach wzięły udział liczne organizacje rolnicze z Chorzowa oraz gmin sąsiednich, wreszcie szereg delegacyj rolniczych z najbliższych powiatów. Rano odbyła się zbiórka na miejscowym folwarku. Od wczesnego rana zjeżdżały się pięknie przybrane zbożem i kwiatami wozy, na których przybywali młodociani rolnicy, ubrani w malownicze stroje śląskie. — Po nabożeństwie w kościele parafjalnym w starym Chorzowie, w którem wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych z marszałkiem Sejmu Śląskiego p. Grzesikiem oraz starostą Szalińskim ze Świętochłowic na czele, odbyło się złożenie wieńca pod pomnikiem powstańca śląskiego. Zkolei odbyła się uroczysta akademja w miejscowym ogrodzie. Przemawiali m. in. starosta Szaliński oraz marszałek Sejmu Śl. p. Grzesik, który wyraził radość, że ludność starego Chorzowa pozostała wierna tradycji i zachowała piękny strój chłopski. Po dalszych przemówieniach p. Szafraniec odczytał krótki zarys z działalności Kółka Rolniczego w Chorzowie. Kilku członkom wręczono dyplomy honorowe tego Kółka.

W godzinach popołudniowych przeciągnął przez miasto Chorzów korowód dożynkowy, niezwykle barwny i malowniczy. W pochodzie wyróżniali się rolnicy w historycznych strojach regjonalnych,



Taniec dożynkowy.



Jeden z wozów alegorycznych w korowodzie dożynkowym w Chorzowie III.

w lisich czapkach i skórzanych spodniach na pięknych koniach, z Chorzowa starego, z Wielkiej Dąbrówki, z Dębu, Brzezin Śl. itp.

Przed licznie zebraną publicznością, która zapełniła chodniki, patrząc na bajecznie malowniczy korowód, przewinęły się wozy, a na nich w strojach śląskich rolnicza młodzież męska i żeńska, oraz wozy z młocarnią, żniwiarką, fabryka azotowa, młyn itd. Po barwnym pochodzie odbył się na łące folwarcznej obrzęd dożynkowy w obecności 12.000 widzów. Korowód dożynkowy, złożony z dziewcząt w pięknych strojach śląskich, wręczył marszałkowi Grzesikowi jako staroście dożynkowemu wspaniały wieniec dożynkowy. Dziewczęta odśpiewały cały szereg śląskich piosenek, oraz utworzyły korowód żniwiarek z kłosami i grabiami. Odtańczono wreszcie taniec regjonalny w trzech serjach. Zapaleniem wielkiego ogniska zakończono uroczystość obrzędów dożynkowych, poczem odbyły się zabawy towarzyskie.

Podobne dożynki odbędą się w innych miejscowościach na terenie śląskiego województwa.



Komendant banderji chorzowskiej Jan Olejarczyk.

ANGIELSCY KAJAKOWCY NA WILEŃSKICH SZLAKACH.



Odpoczynek nad rzeką Wiliją.

Szlaki wodne Wileńszczyzny należą bezsprzecznie do najpiękniejszych w Polsce. To też odwiedzają je w lecie liczni kajakowcy nietylko z naszego kraju, ale i z zagranicy.

Ostatnio trasę Ignalin—Wilno, rzeką Żelmianą i Wilją odbyli spływ kajakowy studenci i studentki angielscy, którzy nie mieli słów zachwytu dla czaru krajobrazu polskiego i gościnności polskiej.

Spływ organizowało Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie.





Pożegnanie angielskich kajakowców przez gości Domu Wypoczynkowego podoficerów garnizonu Wilno w Nowicach.

Przygotowanie do odjazdu angielskich kajakowców z przystani nad rzeką Żejmianą w Nowoświęcianach.

PRZEKLEŃSTWO POPULARNOŚCI.



Nieprzejrzane tłumy publiczności towarzyszą autu Roberta Taylora, udającego się z dworca Waterloo w Londynie do hotelu.

Scherl, Berlin.



Robert Taylor dziękuje z pokładu okrętu „Berengia" za owacje.

Scherl, Berlin.

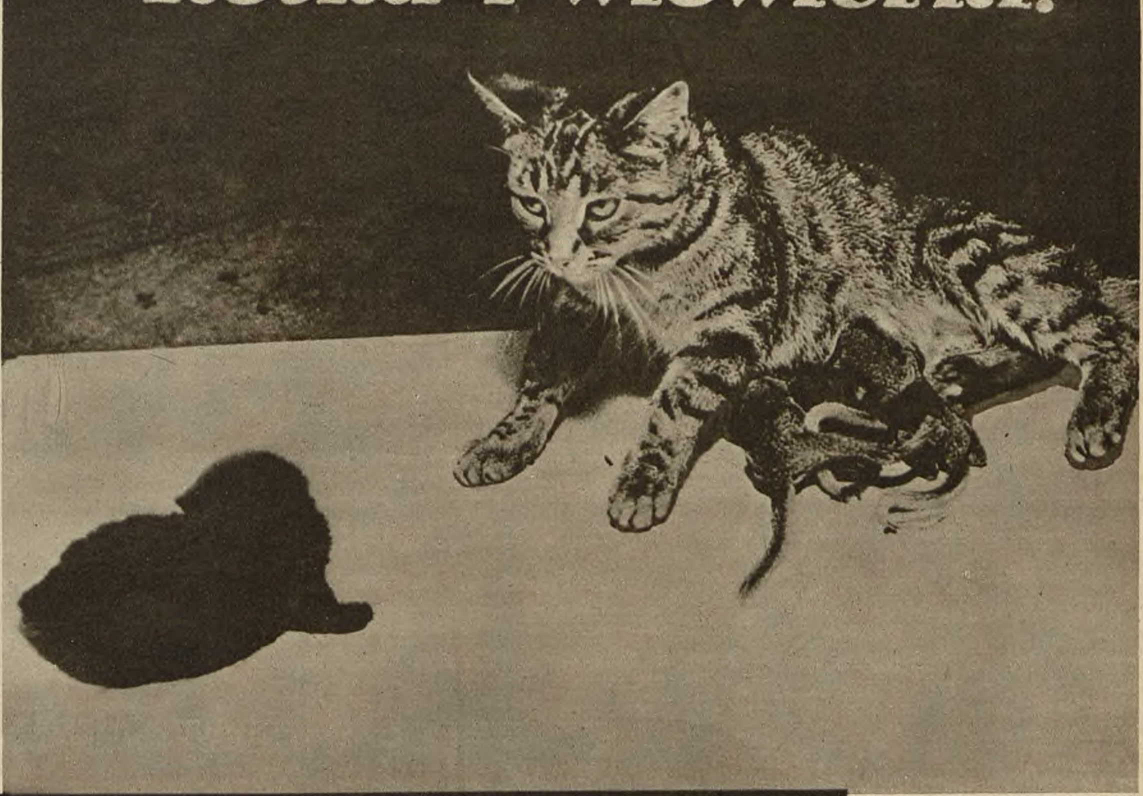
Ulubieniec kobiet, najpopularniejszy artysta filmowy Robert Taylor odbył ostatnio podróż z Ameryki do Londynu, dokąd udał się, aby nakręcić kilka filmów. Podróż Taylora z Ameryki do Anglji była jednym wielkim pochodem triumfalnym. Już w przystani w Nowym Jorku, gdy Taylor wsiadał na okręt „Berengia" zebrał się taki tłum publiczności, że transatlantyk odpłynął z dwugodzinnem opóźnieniem. Na okręcie także owacjom na cześć Taylora nie było końca, w Londynie zaś znakomity amant został „uwięziony" przez wielotysięczną ciżbę ludzką, która zatrzymała jego auto, w chwili gdy z dworca odjeżdżał do hotelu.

TENISOWE MISTRZOSTWA POLSKI



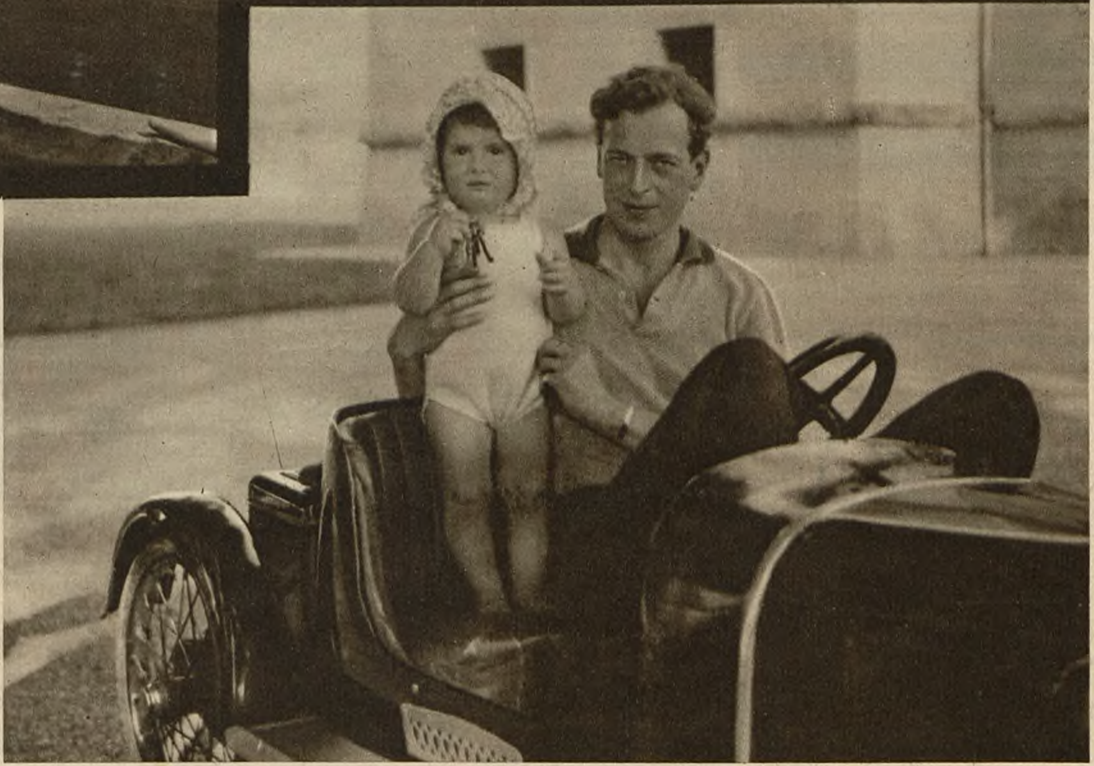
Znakomita tenisistka jugosłowiańska Kovacs (na zdjęciu) zdobyła z łatwością mistrzostwo Polski w czasie Międzynarodowego Turnieju w Bydgoszczy. Podczas nieobecności Jędrzejowskiej, która jak wiadomo przebywa obecnie w Ameryce, cenny tytuł mistrzyni musiał niestety „powędrować" zagranicę. *Fot. W. Horain — Kraków.*

Kotka i wiewiórki.



W amerykańskiem mieście Wilmette pewna kotka zajęła się trzema młodziutkiemi wiewiórkami, które w kilka dni po urodzeniu straciły matkę i zaczęła je karmić, zaniedbując przytem swoje własne kociątko. Zaznaczyć należy, iż w świecie zwierzęcym na porządku dziennym są wypadki, że czworonogi opiekują się potomstwem innych gatunków zwierząt a nawet niemowlętami ludzkiemi. Na tem tle oparta jest legenda o Romusie i Remulusie, których wykarmiła wilczyca i opowieść Kiplinga o Mowglim, synu dżungli, który wychowywał się wśród wilków.
Wide-World Photos, Londyn

KSIĄŻE KENTU W JUGOSŁAWJI



Po krótkim pobycie w Polsce, drogą na Wiedeń, udał się na wywczasy letnie do Jugosławji ks. Kentu z małżonką i córką i przebywa obecnie na wybrzeżu dalmatyńskiem, jako gość ks. Pawła i ks. Olgi, zwiedzając różne miejscowości (Dubrownik, Split, itd.) i ciesząc się wszędzie ogromną popularnością. Na zdjęciu ks. Kentu ze swą córeczką w dziecinnem aucie.

OFIARY KATASTROFY AUTOMOBILOWEJ POD WRZEŚNIĄ.



W tych dniach wydarzyła się koło miejscowości Wólka pod Wrześnią w Wielkopolsce wstrząsająca katastrofa automobilowa, której ofiarą padło 5-ciu ludzi, przeważnie robotników. Jechali oni do pracy autem ciężarowem z Zagórza. Szofer prowadzący auto zdrzemnął się i wskutek tego nie zauważył spuszczonej rampy na przejeździe kolejowym. Samochód wpadł na lokomotywę i rozbił się doszczętnie. Szofer, który w ostatniej chwili zeskoczył z wozu, został aresztowany.

Pogrzeb ofiar tragicznej katastrofy odbył się dnia 24 sierpnia b. r. o godz. 17-tej z kostnicy szpitala powiatowego we Wrześni. Kondukt pogrzebowy prowadzili na cmentarz wrzesiński ks proboszcz Kinastowski i ks. Warkoczewski.

Zmarłych pochowano we wspólnej mogile.

W pogrzebie wzięło udział zgórą 1.500 osób.



Trumny zabitych w katastrofie, złożone na platformie.
Fr. Włosik — Września.

Kondukt pogrzebowy na ulicach Wrześni.
Fr. Włosik — Września.

ŚWIĘTO WINA w WIEDNIU



Jedną z najpopularniejszych atrakcyj pobytu w Wiedniu jest odwiedzanie staroświeckich, niejednokrotnie właśnie dla swej prymitywności posiadających osobliwy urok gospod z winem na przedmieściu Grinzing. Szczególnie w okresie produkowania pierwszego wina udają się w te strony nietylko „tubylcy", ale i turyści, zwiedzający dawną stolicę Habsburgów. Są to znane powszechnie wyprawy na moszcz winny, zwany po niemiecku „Heuriger". Oczywiście najliczniej zdążają do tych gospod pary zakochane. Chronią się tam przed niedyskrecją ludnych ulic wielkiego miasta.

W ostatnich czasach nawet obudziła się silna reakcja przeciwko projektowi zaprowadzenia w te strony autostrady, którąby położyła kres sielance Grinzigowskiej. Sezon „Heurigera" obchodzony jest w Wiedniu bardzo uroczyście. Na naszem zdjęciu fragment pochodu winobrania, przeciągającego przez ulice Wiednia.

PÊLE=MÊLE

jesiennej mody.



Oryginalny, twarzowy beret z włochatego filcu. Fason nad czołem silnie wzniesiony, ozdobę stanowią dwie kokardy czerwone w dwóch odcieniach.



Modny dwubarwny pullower, składający się z pasów ciemno i jasno niebieskich, biało obrzeżonych. Biało stebnowany pasek granatowy i białe guziczki tworzą estetyczne uzupełnienie.

Poniżej: Kamizelka z białej wełny angora w czarne, asymetryczne plamy. Rękawy czarne ozdobione białym guzikiem. Talję przepasuje czarny pasek skórzany.



Czarny kapelusz welurowy, z przodu odgięty, główka oryginalnie przecięta opaską aksamitką w dwóch niebieskich odcieniach.



— Hallo! Tak, to ja. No pewno, że wróciłam, skoro do ciebie dzwonię! Paryż cudowny, choćby z tego względu, że dzieją się tam cuda. Odkąd widziałam te tłumy na wystawie, zaczynam się poważnie obawiać o przeludnienie globu ziemskiego. Ależ wiem, wiem! Ciebie interesuje „inna cudowność", co odsłaniają magazyny mody i rewje!... Czy zapamiętałam? No, naturalnie, z myślą o tobie, kochanie, bo inaczej utraciłabym twoją przyjaźń!

Owszem, przywiozłam to i owo. I dla ciebie coś się znajdzie. Wolisz relację?... No dobrze, dobrze, zaraz ci wszystko opowiem. Kto? Hanka? I ona też przyjechała i zaopatrzyła się w paryskie wspaniałości. Odmawiałyśmy sobie papu, byle było na oryginalne paryskie drobiazgi.

Zaraz, miejże cierpliwość, opowiem wszystko pokolei. Przedewszystkiem kapelusze, przecież to twoja słabość. Modne od największych do lilipucich, sterczących na czubku loczkowanej fryzury. Niemal wszystkie ozdabiane kokardami z kolorowej wstążki. Widziałam czapkę beretową — powiadam ci, istne cudo! Ściśle otacza głowę, z przodu mocno odwinięta, z tyłu oparta na fryzurze, z pluszowego filcu, a z boku dwie kokardy czerwone w dwóch odcieniach. Niby nic, a śliczne, taka twarzowa i szykowna linja. Albo drugi kapelusz z weluru czarnego, rondko również wysoko odwinięte nad czołem, z tyłu węższe, opuszczone, główka fantazyjnie przecięta opaską z dwubarwnego, błękitnego aksamitu. Tobie byłoby w nim ślicznie.

Hanka zaopatrzyła się... hallo, proszę nie przeszkadzać... nie, to nie do ciebie, ktoś się włączył. A więc zaopatrzyła się w prześliczne pullowery. Ile? Dwa. Jeden z angory — powiadam ci, włos długi i jedwabisty jak z futra! Kamizelka biała, poznaczona asymetrycznemi kleksami czarnemi, jakgdyby plamami z atramentu. Rękawy czarne, zakończone jednym białym guziczkiem, takim samym jak pięć guzików na kamizelce. No i czarny pasek. Jaki drugi? Może jeszcze ładniejszy. Wygląda skromnie, a jest bardzo fantazyjny. To trzeba zobaczyć. Spód rękawów i boki oraz pas z przodu i z tyłu granatowy — kołnierzyk, wierzch rękawów i po dwa pasy z przodu i z tyłu niebieskie. Wygląda jak cały zeszyty z pasów, obrzeżonych srebrzysto-białym stebnem. Kiedy się zobaczymy? Dziś popołudniu. Opowiem ci jeszcze dużo ciekawych rzeczy — ale już nie o modzie! *Mab.*

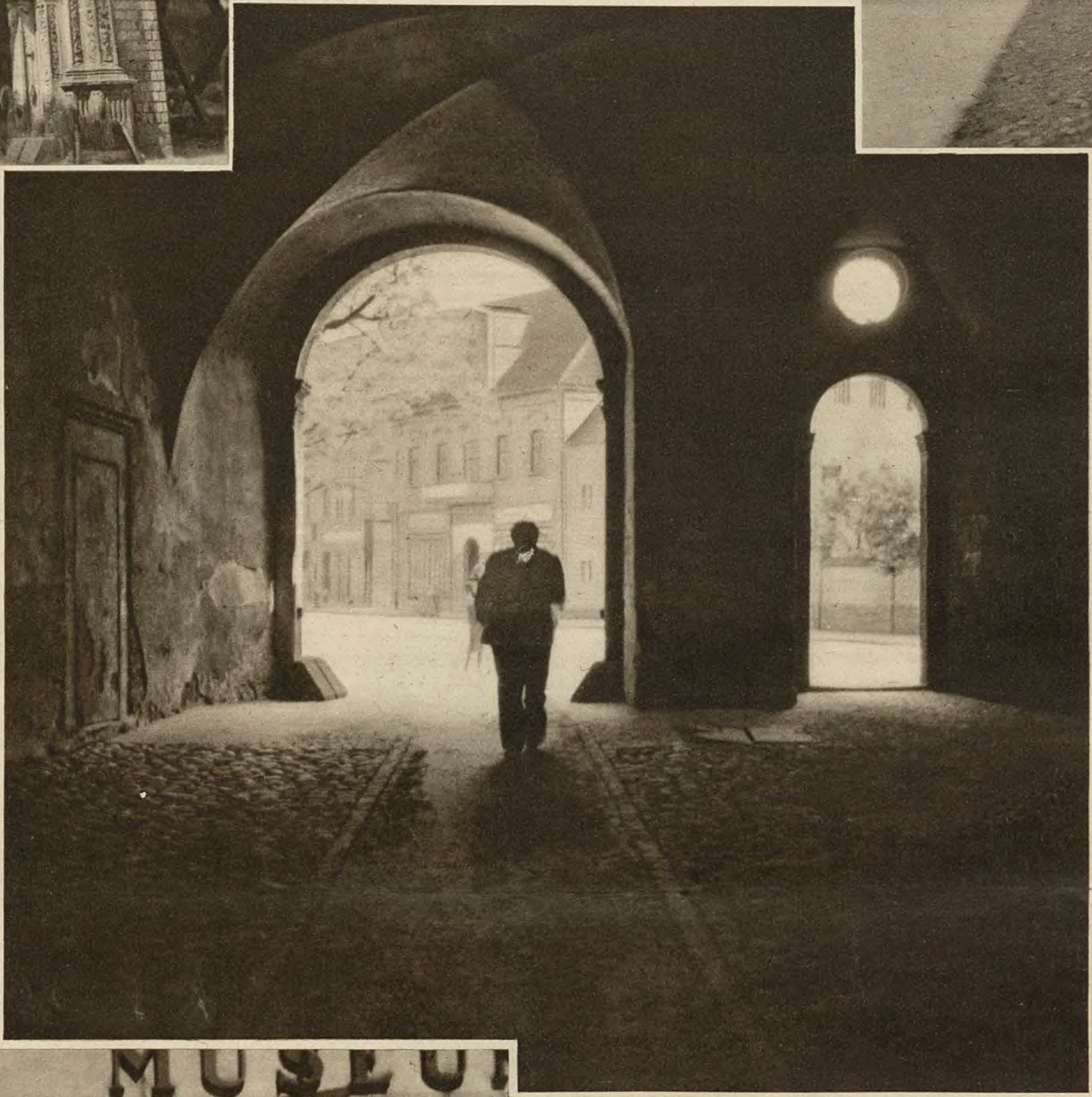
PIASTOWSKI ZAMEK BĘDZIE ODNOWIONY.



Wspaniały portal zamku piastowskiego w Brzegu na Śląsku.



Wschodnia część podworca zamkowego.



Sień zamku, prowadząca do podworca.

„Zum Piastenschloss?", pytamy przy pompie benzynowej w Brzegu — (po niem. Brieg). „Gerade aus und rechts um!" odpowiada szerokim gestem zażywny człowiek ze stacji benzynowej, — który na niedzielę wystroił się w sztywny kołnierzyk i barwny krawat. Wykręcamy po uczciwej kostce czystego jak puzderko Brzegu, objeżdżamy park, skwer, dajemy nurka w ciasną, starodawną uliczkę i oto jesteśmy na placu pustym, pełnym słońca, — bardzo zielonym. Pachnie tu bzem, kwitnącemi drzewami, historją.

Bo oto przed nami rzeźbiony portal, jeden z najpiękniejszych, jakie zna renesans niemiecki: zamek Piastów. Z włoskich natchnień powstała ta wizja renesansowa, bujna, szczodra, lekko tylko zaznaczona rylcem czasu. Przewodnik niemiecki powie ci, że ten z a m e k piastowskich książąt powstał jako replika dla zamku w Heidelbergu. Nie posiadam żadnej kompetencji w tej sprawie, ale wydaje mi się, że w zamku brzeskim inny panuje duch, inny styl. Bo oto dach zamkowy jest stromy, uczciwie po polsku stromy, jak dach wawelskiego zamku. Podworzec, podcienie, — wszystko to tchnie odmiennym nastrojem, niż Heidelberga. Jest tutaj wspomnienie dworzyszcza, gospodarskiej, piastowskiej zagrody.

Zamek oparł się wojnie trzydziestoletniej, ale padł ofiarą pożarów w dobie pierwszej wojny śląskiej. Informacje niemieckie chcą przekonać turystę, iż Fryderyk Wielki troszczył się osobliwie o dobro i całość zamku, ale równocześnie zaznaczają, iż onże to właśnie Fryc zbudował magazyny zbożowe, a kto wie zresztą i jakie jeszcze, psując w ten sposób proporcje zamku i pacząc jego styl.

Mimo tych przeróbek, mimo pożarów i kul, uroda zamku brzeskiego żyje i przemawia do widza. Będzie przemawiać jeszcze silniej, skoro w niedługim czasie rozpoczną się roboty około rekonstrukcji zamku. Fundamenty pod odbudowę kolumnady już są położone. Odrestaurowane będzie: portal, podworzec zamkowy, a wreszcie i komnaty rezydencji. Ustawione zostaną w zamku piastowskim meble z epoki. Ślepe okna zyskają szyby i widok na świat.

Koszta odbudowy wspaniałego zamku ponosi skarb Rzeszy, prowincja Brzeg i miasto Brzeg. Za kilka lat spodziewane jest przeprowadzenie zupełnej renowacji zamku śląskich Piastów.

Na pustym, słonecznym dziedzińcu piastowskiego zamku w Brzegu słychać kroki historji, co odeszła stąd, kultury, która cofnęła się, ale nie przepadła.

Zbigniew Grabowski.



Wejście do muzeum zamkowego — w podworcu zamku.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA MARLIES GERBERT VON HORNAU, BERLIN

FILM

sztuka



JOAN MARSH

gwiazda amerykańskich ekranów, jeden z „najpiękniejszych uśmiechów" Hollywood'u.

SYLWETKI TANCEREK
STEFA SOCHACKA

Tę przemiłą tancereczkę mogę śmiało nazwać — „redakcyjną“. Bo zaczęła swoją dziś już piękną karjerę sceniczną od tego, że przyszła dokładnie przed czterema laty z zapytaniem o adres jakiejś szkoły tanecznej, ponieważ chciałaby się uczyć tańca artystycznego. Skierowano ją do mnie, jako że to mój dział. Obejrzałem sobie tę pannicę. Ładna, zgrabna, a oczęta aż błyszczą, tyle w nich zapału do tańca. No cóż? Powierzchownie, owszem, nadaje się...

Parę pytań obowiązkowych. Czy rodzina nie stawia przeszkód?

— Już nie... — pada radosna odpowiedź, świadcząca, że trzeba jednak było stoczyć walkę, która okazała się zwycięską.

— Czy edukacja skończona?

— Już tak... — pada znów westchnienie ulgi, z którego wynika, że młoda adeptka kultu Terpsychory mniej paliła się do wiedzy ogólnej.

Wobec tego doprawdy, nie mam skrupułów. Jeszcze tylko krótki wywiad. Nie dziennikarski jeszcze. Na to było za wcześnie. Tylko chodziło o upewnienie się, jak tam wogóle z tym zapałem tanecznym. Czy to nie słomiany ogień? Oto urywki:

— Panie redaktorze, nawet pan sobie nie wyobrazi, od jak dawna pragnę tańczyć. Tak długo, jak siebie pamiętam. Zawsze mnie coś... podrywało. A gdy słyszałam u nas na podwórku katarynkę lub muzykantów, to już zupełnie powstrzymać się nie mogłam. Musiałam tańczyć. I wciąż jeszcze, ile razy słyszę muzykę, zaraz widzę jakiś taniec i siebie tańczącą go.

Nęci mnie mały egzamin. Zapytuję, jak „widzi“ tanecznie ot np. najprostszą melodję. Powiedzmy: „Uciekła mi przepióreczka w proso...“

Chwila zadumy. W oczach jakby uduchowienie. Wskazujący paluszek jakby uderzał po niewidzialnych klawiszach. Przez ciało przechodzi jakiś dreszcz utanecznienia. Już się rodzi pląs... Bardzo miły, ładny, oryginalny.

Ta improwizacja wywarła na mnie duże wrażenie Nagle poczułem się... Konopnicką... Powiedziałem mimowoli na głos:

— Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę...

Coprawda nie kazałem, ale poprosiłem o opiekę pedagogiczną znaną uczelnię tańca artystycznego J. Hryniewickiej i F. Brattówny. I... zapomniałem...

Niespełna po trzech miesiącach jestem w kinie z rewją. Tańczy zespół wspomnianej szkoły. Czy mnie wzrok nie myli? Czy to już nie Stefcia?

Informuję się u kierowniczek szkoły. Pada odpowiedź:

—— Tak, to ona. Niezwykły talent. Jeżeli po trzech miesiącach nauki mogłyśmy z całym spokojem dać ją do zespołu, występującego na scenie — to chyba wystarczy. To bardzo, bardzo uzdolnione dziewczątko i stanowczo zrobi wiele, bo pracuje usilnie i z ujmującym zapałem. Pokładamy w niej nasze najpiękniejsze nadzieje.

Wnet miały się ziścić. Obie panie prezentują mi swój zespół, udający się do Wiednia na międzynarodowy konkurs tańca artystycznego. Jego ozdobą jest — Stefa Sochacka, zaledwie po pół roku nauki już delegowana zagranicę dla reprezentowania tańca polskiego! I co się ukazuje? Zespół ten w najsilniejszej konkurencji międzynarodowej zdobywa srebrny medal!...

Od owej chwili Stefa Sochacka jest już gotową tancerką. Ale bynajmniej się za taką nie uważa. Nawet dziś jeszcze nie. Nadal pilnie uczęszcza do swej szkoły tańca artystycznego, uchodząc w niej nietylko za jedną z najdzielniejszych, ale i najpilniejszych uczenic. Jednocześnie występuje, bo niezamożna rodzina nie jest w stanie jej utrzymywać. Musi zarabiać swoją sztuką. Ale to jej bynaj mniej nie zraża. Przeciwnie. Stefa jest dumna z tego, że ma już możność utrzymywania się ze swej umiłowanej sztuki i płaci sama za dalszą naukę.

Jej dalsze sukcesy artystyczne, to występy: w „Cyruliku Warszawskim“, komedji muzycznej „Gwiazda areny“, wystawianej w Cyrku, w „Weselu Figara“ w Teatrze Polskim, a obecnie w Teatrze Polskim w „Królu włóczęgów“.

Ostatnio na popisie szkoły Hryniewickiej i Brattówny podobała się bardzo. Odtańczyła milutko niełatwe solo: „Preludjum“ i „Etiudę“ Szopena, następnie wraz z Mancewiczówną prześliczny obrazek taneczny „Caresse dansée“, a także również z Mancewiczówną ładny pląs ludowy. Pozatem brała czynny i wydatny udział we wszystkich tańcach zespołowych: wschodnich, polskich ludowych i groteskowo-charakterystycznych. We wszystkich wyróżniała się swem zacięciem tanecznem i czemś, co jest jej urokiem specjalnym — liryzmem w tańcu, aksamitną miękkością linji tanecznej i uduchowionym uśmiechem, który opromienia każdy jej taniec nieodpartym wdziękiem.

Po tym pięknie rozwijającym się talencie tanecznym wolno nam się jeszcze bardzo wiele spodziewać!

H. L.



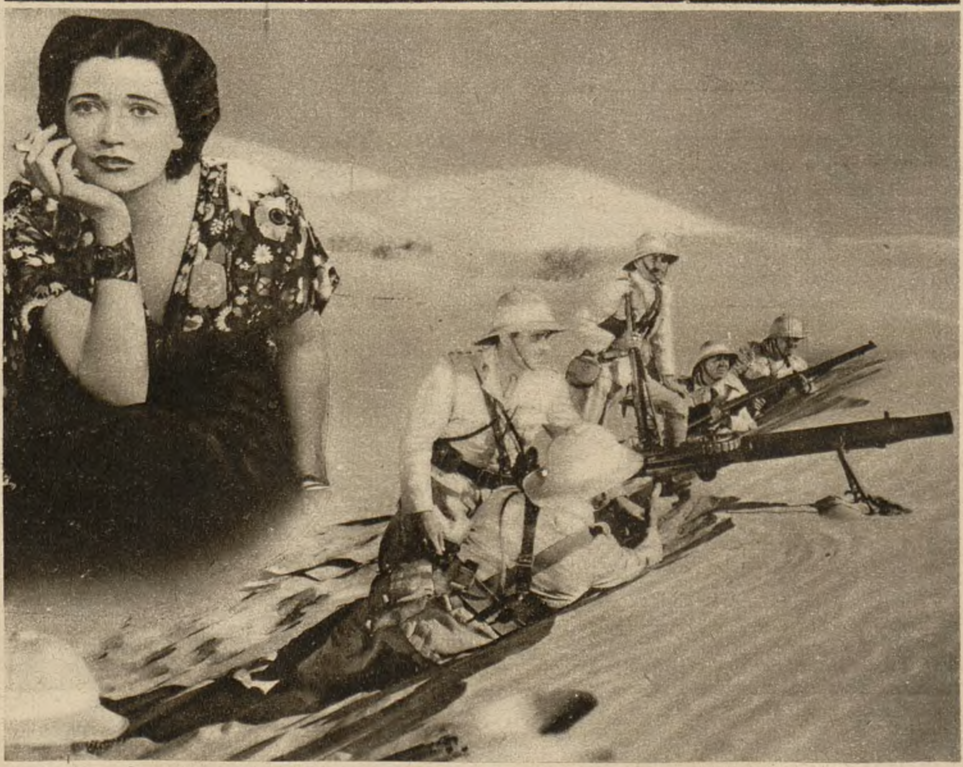
Stefa Sochacka. Fot. „Van Dyck“

„ZAGINIONY HORYZONT“



Ronald Colman gra główną rolę w filmie p. t. „Zaginiony horyzont“, reżyserji Franka Capry. Jest to jeden z najlepszych i najbardziej kasowych obrazów, jakie dotąd zrealizowano w Ameryce. Fot. ',Columbia“

„SALWA O ŚWICIE“.



„Salwę o Świcie“ z Errolem Flynnem i Kay Francis wyreżyserował bawiący ostatnio w Warszawie słynny reżyser amerykański William Dieterle. Ten nowy film Errola Flynna ma za tło Mezopotamję, gdzie w brytyjskim forcie na pustyni rozgrywa się dramat miłosny między pułkownikiem, kapitanem i piękną panią pułkownikową. Napady Arabów, liczne utarczki, krwawe ataki na pograniczu — to wszystko w połączeniu z silną fabułą miłosno-dramatyczną składa się na jeden z najciekawszych filmów nowego sezonu. Fot. „Warner Bros“

Hurra! Akcje idą w górę!

Gra na giełdzie, to jeden z najbardziej podniecających „sportów" świata. Gra na giełdzie, to „sport" intratny tylko dla wtajemniczonych. A tych wtajemniczonych jest niewielu. Znany reżyser Mitchell Liesen postanowił grę tę ująć od strony humorystycznej i pokazać, jak czasem nieprzewidziane zdarzenia wywołują haussę i baissę. Udało mu się stuprocentowo. Jego film „Jedwabne życie" wprost kipi humorem. Pełne humoru pomysły pędzą jedne za drugimi, akcja toczy się w tempie szybszem, niż taśma telegraficzna, notująca wyniki dnia giełdowego. „Jedwabne życie" to dzieje młodej, biednej dziewczyny, która wbrew woli zamieszana zostaje w zakulisowe machinacje finansowe, którą szczęście wprost prześladuje, która tarza się w zbytku, ubrana w sobole paraduje po luksusowych apartamentach, a właściwie nie ma grosza przy duszy. Ale ta niespodziewana wena ma i swoje ciemne strony. Sprytni „macherzy" giełdowi rozpuszczają pogłoskę, że jest ona kochanką największego potentata finansowego na Wall Street, co nietylko przyczynia się do rozstania się jej z ukochanym, ale omal nie staje się ruiną jej domniemanego protektora. Zgraja graczy giełdowych czyha na jej każde słowo, a ona nie mając pojęcia o finansach, daje im najszaleńsze „typy". Film ten jest jedną z komedyj tego typu, które ostatnio cieszą się tak wielkiem uznaniem wśród publiczności. Dowcipne djalogi i sytuacje rywalizują ze sobą o lepsze. Leisen dobrał sobie znakomitych wykonawców w Ewardzie Arnoldzie w roli dyktatora giełdy nowojorskiej, Raya Millanda w roli jego syna darmozjada o ukrytym talencie finansowym. Rolę bohaterki filmu zaś odtwarza z niezrównanym poczuciem umiaru i humoru Jean Arthur.

LODA HALAMA I JERZY CZAPLICKI PRZED WYJAZDEM DO AMERYKI

Obok reprodukujemy fotografję świetnej tancerki polskiej Lody Halamy i znanego naszego barytona, Jerzego Czaplickiego, na której przemiła ta para artystów skreśliła dedykację dla Czytelników „Światowida". Dali oni podczas swego pobytu w Krynicy, — w wielkiej sali tamtejszego Teatru Zdrojowego, recital taneczno-śpiewaczy, oklaskiwany gorąco przez tłumy publiczności. Loda Halama i Jerzy Czaplicki wyjeżdżają we wrześniu br. na kilka miesięcy do Ameryki, gdzie m. in. wystąpią w Operze Miejskiej w Chicago. Z pewnością też oczarują swym talentem tamtejszą publiczność tak, jak to się działo dotychczas na deskach scen europejskich.



„DUSZE NA MORZU"

NOWY TRYUMF HATHAWAYA I COOPERA.



Gary Cooper, bohater najnowszego filmu reżyserji Henry Hathaway'a p. t. „Dusze na morzu".

Fot. „PARAMOUNT".

Po prawie rocznej pracy nowe dzieło Henry Hathaway'a — „Dusze na morzu" — zostało wreszcie ukończone i już w najbliższych dniach dostarczone zostanie do Polski. Premiera tego filmu w New Yorku była jednem z tych wydarzeń w przemyśle filmowym, które przygotowuje się długo i starannie, a które na długo pozostają w pamięci obecnych. Na premierze obecni byli wszyscy potentaci filmu, oraz przedstawiciele świata artystycznego i prasy. Wyświetlanie obrazu było — jak pisze prasa nowojorska — jedną długą owacją dla wykonawców i reżysera. Pamiętny z filmu „Bengali" team reżysersko-aktorski: Hathaway — Cooper, nie zawiódł. Znów mamy film prawdziwie wielki i prawdziwie wielką kreację aktorską. Ale Gary Cooper nie jest jedynym bohaterem filmu. Zasłużony triumf odnieśli równie George Raft i Frances Dee. Prasa nowojorska z podziwem i uznaniem pisze o Rafcie. Jest on w tym filmie zupełnie inny, niż widywaliśmy go dotychczas. Jest to bezsprzecznie wielka zasługa Hathaway'a. Raft gra rolę młodego marynarza, zabijaki i brutala, ale jest jednocześnie tak sympatyczny, jak nie był nim nigdy dotąd. Frances Dee fascynuje urodą i talentem. Rola ta postawiła ją w rzędzie największych artystek Hollywoodu. Nic więc dziwnego, że Paramount natychmiast powierzył jej odpowiedzialną rolę w swoim drugim przeboju tegorocznym, a mianowicie w filmie Franka Lloyda „Narodziny Mocarstwa" w którym gra obok swego męża, Joela Mc Crei.

POŁÓW GWIAZD.



Franciszka Gaal, słynna gwiazda europejskiej komedji filmowej, w której Amerykanie odkryli talent dramatyczny.
„Paramount".



Fernand Gravet w filmie p. t. „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny", który zadecydował o jego karjerze w Ameryce.
Photo Limot.



Daniela Darrieux, po szeregu sukcesów w wielkich obrazach filmowych Europy, została porwana przez film amerykański.
Photo M. Pecqueux.



Anton Walbrook, nowy amant amerykański, identyczny ze znanym aktorem niemieckim, Adolfem Wohlbrückem.



Annabella, najpopularniejsza gwiazda filmu francuskiego, obecnie jedna z czołowych przedstawicielek sztuki aktorskiej w Hollywood.

Kryzys finansowy filmu amerykańskiego należy już do przeszłości. Obecnie wszystkie znaczniejsze wytwórnie notują wielomiljonowe zyski i nie szczędzą pieniędzy na niezwykle kosztowne inwestycje. Rozbudowuje się ateliers, finansuje eksperymenty w zakresie filmu barwnego i podwyższa budżety produkcyjne. Sezon nadchodzący przyniesie nie mniej niż 180 wielkich filmów amerykańskich, których wartość wyniesie około 100 miljonów dolarów. Szereg obrazów, należących do tak zwanej superprodukcji kosztować będzie po 2 miljony dolarów. Jest to suma doprawdy fantastyczna, którą ocenimy należycie w zestawieniu z kosztami produkcji filmów w Polsce (gdzie najdroższe filmy pochłaniają do 40 tysięcy dolarów), a nawet we Francji (do 200 tysięcy dolarów).

I znów — jak w poprzednich okresach dobrej konjunktury — wytwórnie amerykańskie wysyłają swych agentów do Europy na połów gwiazd.

Nie należy zapominać, że aktorska elita Hollywood składa się w dużej części z elementu europejskiego. To Europa, a nie Ameryka, odkryła dla filmu Gretę Garbo, Marlenę Dietrich, Charlsa Laughtona i tyle innych nazwisk o międzynarodowej sławie. Ale jest to już pokolenie starsze, które zdołało się w Stanach zaklimatyzować, a nawet przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Obecnie trwa polowanie na gwiazdki młodszej edycji. Szefowie i menażerowie wszystkich wielkich wytwórni amerykańskich pilnie studjują fotografje europejskich aktorek i aktorów filmowych. Ten połów, który trwa już od roku, ma cel dwojaki: zdobyć nowe twarze dla filmu amerykańskiego, a jednocześnie ogołocić z elementu aktorskiego konkurencję europejską. I rzeczywiście, trzeba powiedzieć, że na terenie krajów o zaawansowanej produkcji filmowej dokonała Ameryka istnego dzieła zniszczenia. Przed dziesięciu laty obrabowano w ten sposób niemal doszczętnie film niemiecki, porywając do Hollywood wogóle wszystko, co miało w Europie uznanie i popularność. Dziś konkurencja niemiecka nie jest groźna, zato film francuski odniósł szereg znacznych triumfów. I oto obserwujemy prawdziwy run producentów amerykańskich na rynek aktorski Francji. Dosłownie zabrano filmowi francuskiemu wszystkie te nazwiska, które stanowią, a raczej stanowiły do niedawna jego międzynarodową siłę. Mała Simone Simon, witana przed dwoma laty, jako najbardziej obiecujący talent filmowy Francji, zadomowiła się już na dobre w Hollywood, gdzie nakręca szósty już chyba zkolei film. Daniela Darrieux, druga z rzędu rewelacja ekranów francuskich również podpisała już kontrakt z Ameryką. Jeszcze wprawdzie pracuje w Paryżu, ale po ukończeniu filmu „Katia" nieodwołalnie wyjeżdża na drugą półkulę i chyba nie prędko wróci do ojczyzny. W Hollywood spotka się Darrieux z popularną vedettą ekranów francuskich, Annabellą. Zdolna ta aktorka bowiem, którą po paryskich filmach René Claira („Miljon", „14 lipca") przywykliśmy uważać za prawdziwe wcielenie paryskiego charme'u, pracuje obecnie dla wytwórni amerykańskiej w Londynie i w Hollywood. Niebawem ujrzymy pierwszy jej film nowej produkcji — „Serce i szpada", w którym partnerem jej będzie dawno niewidziany Conrad Veidt. Strata Annabelli jest dla filmu francuskiego tem dotkliwsza, że aktorka ta zdobyła niedawno puhar włoskiego ministra Volpiego, przyznawany za najlepszą kreację roku.

W Hollywood bawi również dawny partner Annabelli z okresu pracy we Francji, Charles Boyer. I on zdążył już zaklimatyzować się na drugiej półkuli i zbiera tam laury, jako partner takich gwiazd jak Marlena („Ogród Allaha"), Katarzyna Hepburn („Należę do ciebie"), Claudette Colbert („Świat urojony"), a obecnie sama Greta Garbo („Pani Walewska").

Nie darowała Ameryka Francji również dobrze zapowiadającego się amanta młodego pokolenia, Ferdynanda Graveta, który odniósł we Francji duży sukces, jako bohater filmu „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny". Warto w tem miejscu zaznaczyć, że w niemej wersji tego filmu, nakręcanej w Niemczech, rolę główną zagrał Frank Lederer, który na skutek tego sukcesu również został podówczas zaangażowany do Ameryki i dziś należy do najbardziej popularnych aktorów filmowych Nowego Świata. Krótko mówiąc: polecamy tę rolę na przyszłość wszystkim amatorom wielkiej karjery. Co się tyczy Graveta, to odniósł on duży sukces w filmie amerykańskim „Król i chórzystka". Sukces — dodajmy — tem większy, że film ten został zakazany na terenie Wielkiej Brytanji za podejrzane analogje z wielką aferą romantyczną, jaka miała ostatnio miejsce na dworze angielskim i skończyła się abdykacją króla...

Na tem nie kończy się lista strat filmu francuskiego na rzecz Ameryki. W ciągu roku ostatniego zawarła Ameryka aż 11 kontraktów z francuskimi aktorami i aktorkami, których zamierza wylansować na „star's" pierwszej wielkości. Doszło do tego, że zdesperowani francuscy przemysłowcy filmowi domagają się... wprowadzenia ograniczeń wywozowych w tej dziedzinie.

Takie ograniczenia wywozowe istnieją chyba w Niemczech. Nie oficjalnie wprawdzie, ale w każdym razie faktycznie. Urzędy odmawiają paszportów amatorom amerykańskiej karjery, a władze wywierają na nich skuteczny nacisk moralny. Mimo to zagrabiła ostatnio Ameryka najpopularniejszego amanta filmu niemieckiego, Adolfa Wohlbrücka, bohatera „Maskarady", „Allotrji" i tylu innych filmów. Wohlbrück nazywa się już dziś Walbrook, a na imię mu Anton. Gra w Hollywood rolę Michała Strogowa w filmie „Kurjer carski" (w-g Vernego). Poprzedni protagonista tej roli, Iwan Możżuchin, klepie dziś biedę we Francji. Takie są drogi sławy.., Prócz Wohlbrücka vel Walbrooka robią w Ameryce karjerę dwaj niemieccy aktorzy charakterystyczni: Oskar Homolka oraz Peter Lorre (świetny odtwórca roli tytułowej w filmie Langa „Morderca").

W rzędzie poszkodowanych państw świata znajduje się również Austrja. Zrabowano jej wprawdzie tylko jedno nazwisko, ale zato najpopularniejsze: Franciszkę Gaal. Nie bez zdumienia dowiadujemy się, że bohaterka „Piotrusia" i „Csibi" zagra w Ameryce rolę dramatyczną we filmie realizacji starego C. B. de Mille'a.

Ale Hollywood nietylko „wznosi" wybrańców losu — Hollywood również i „pogrąża". Kto pamięta jeszcze Liljankę Harvey, która wyjechała za ocean, jako ulubienica wszystkich ekranów europejskich, a po roku czy dwóch wróciła niemal jako „zapomniana twarz". Sława jest krucha! Jakżeż łatwo stracić miejsce w pamięci łatwo zapalnych kinomanek i kinomanów. Niepostrzeżenie ulatnia się specyficzny urok, jakim sprytni szefowie propagandy otaczają swoje pupilki; i cóż wówczas zostaje? Obojętność, a co najwyżej litość dla pokonanej przez los gwiazdki. A litość jest wrogiem uwielbienia, przeciwieństwem podziwu! I dlatego europejskie gwiazdki, które Ameryka chętnie porywa — nie zawsze po to, żeby wznieść wysoko, czasem raczej w tym celu, żeby rzucić w otchłań zapomnienia — powinny mieć się na baczności. Ameryka przynosi nietylko dolary, ale czasem i... łzy.

Jerzy B.



Simone Simon już na stałe zadomowiła się w Hollywood.

WILEŃSKI TEATR DRAMATYCZNY U PROGU NOWEGO SEZONU.



E. Wieczorkowska i A. Szymański, świetna para odtwórców ról głównych w „Poskromieniu złośnicy" Szekspira.

Szósty zkolei sezon teatralny obu teatrów miejskich w Wilnie, Teatru na Pohulance i Teatru Letniego w Ogrodzie Pobernardyńskim, które upłynęły pod dyrekcją Mieczysława Szpakiewicza, dobiegł końca. Chwila obecna ukończenia i jakgdyby dogorywania sezonu 1936/37, domysły na temat nowego i rozważania przez prasę personalnych spraw teatralnych, rozbudziły w tak bardzo z teatrem zżytem mieście, jakiem jest Wilno, zrozumiałe zainteresowanie co do sezonu przyszłego, zainteresowanie nowymi kontraktami i nowymi ludźmi, których oglądać będzie się miało możność w teatrze, oraz bilansem ubiegłego sezonu, który przecież dać może najbardziej istotne dociekania co do wartościowości przyszłego okresu teatralnego w Wilnie.

Jak się dowiadujemy, Teatr Letni w Ogrodzie Pobernardyńskim, stworzony i wybudowany przez Nunę Młodziejowską, gościć będzie jeszcze w swych ścianach teatr do schyłku miesiąca sierpnia, z początkiem zaś miesiąca września Teatr Miejski Wilna na okres całomiesięczny zamyka podwoje, by w październiku otworzyć sezon inauguracyjną premjerą „Lato w Nohant". Sezon kończący się obecnie, był sezonem dużego repertuaru w Teatrze na Pohulance. I tak — teatr ten, otwarłszy sezon z okazji jubileuszu Bogusławskiego sztuką „Bogusławski i jego scena" pióra Rapackiego, wystawił następnie „Intrygę i miłość" Schillera, „Mazepę" Słowackiego, „Poskromienie złośnicy" Szekspira i cały cykl Molierowski, umiejętnie przeplatając repertuar klasyczny nowoczesnymi utworami, jak „Ludzie na krze", „Małżeństwo", „Anna Christie" i in.

Jaką była frekwencja w zawsze kulejącym gospodarczo i ekonomicznie Wilnie?

Teatr, będący jakgdyby najczulszym termometrem wydarzeń czy konjunktury miasta, zanotował bardzo ciekawy objaw, któryby przeczył chwilowym niepokojom, jakich widownią była ulica wileńska, z powodu zamieszek studenckich — rozgrywających się właśnie opodal teatru, na terenie Domu Akademickiego.

Frekwencja, która w przeciągu lat ubiegłych ustawicznie wzrastała, w sezonie obecnym zatrzymała się na poziomie roku przeszłego, a ostre zajścia uniwersyteckie nie odstręczyły publiczności od odwiedzania przybytków sztuki Melpomeny.

Jak się dowiadujemy z ust długoletniego kierownika teatru wileńskiego p. Mieczysława Szpakiewicza — sezon przyszły, a przedewszystkiem cały miesiąc wrzesień upłynie teatrowi pod znakiem zupełnej reorganizacji teatru, tak pod względem artystycznym, jak i technicznym. Dyr. Szpakiewicz pragnie stworzyć trwałe podstawy systemu, metod i pracy teatralnej w mieście prowincjonalnem, wydając walkę czasowi i dotychczasowym metodom pracy w teatrach pozastołecznych.

Również i repertuarowo zamierza poprowadzić bardziej jednolitą linję, uwzględniając szeroko nietylko rozrywkowy repertuar, nadający teatrowi charakter zabawowy, ale zarazem repertuar klasyczny, zawsze nowy i zawsze pouczający.

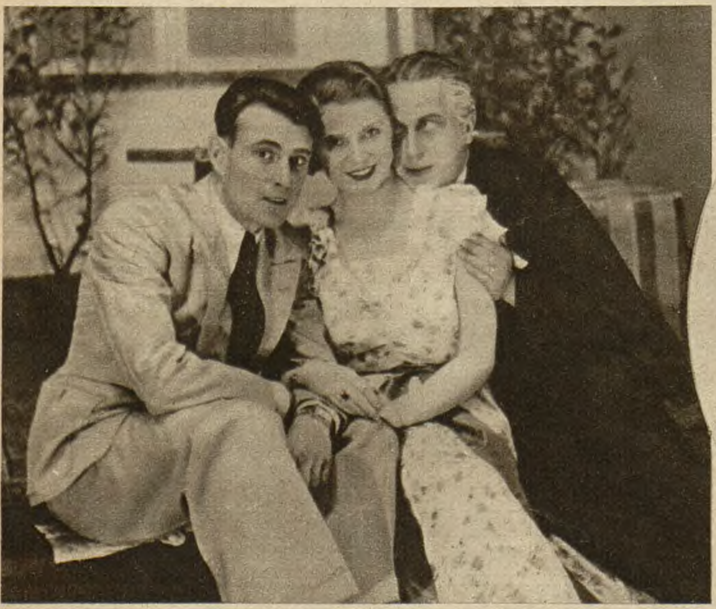
Należy przypuszczać, że instytucja utworzonego przed laty przy Teatrze Miejskim w Wilnie teatru szkolnego, odgrywającego tak wybitną rolę w metodach wychowawczych, nauczaniu i programie rozwojowym młodzieży, nadal będzie zachowana i w sezonie przyszłym, gdyż teatr wileński, będący pierwszym projektodawcą i inicjatorem takiego teatru, powinien podtrzymać stworzoną przez się tradycję i siedzibie Kuratorjum Okręgu Szkolnego oraz siedzibie Wszechnicy Batorowej ułatwić w ten sposób pracę wychowawczą.

O ile chodzi o stronę aktorsko-artystyczną, to, jak już zaznaczyliśmy, dyrektor Szpakiewicz reorganizując program dotychczasowy teatru, przystąpił do dużych zmian w artystycznym zespole. Z dotychczasowych sił, które potrafiło Wilno ocenić i poznać, pozostaje zasłużony senjor aktorstwa wileńskiego p. Leon Wołłejko, z młodszych W. Staszewski, A. Dzwonkowski i T. Surowa. Wśród nowopozyskanych sił, jak nas informuje kierownictwo teatru, nie brak aktorów wybitnych o dużych wartościach kultury osobistej i artystycznej.

Jak się dowiadujemy, opuszcza również Wilno w roku bieżącym doskonały malarz dekorator p. W. Majkonik, a miejsce jego ma zająć ktoś z plastyków-dekoratorów, którego nazwisko dobrze zostało zapisane na scenach stolicy.

Miesiąc wrzesień będzie więc intensywną pracą organizacyjną Teatru Miejskiego, a miesiąc bieżący jako sezon letni teatru w Ogrodzie Pobernardyńskim uśmiechem komedjowym żegnając teatralne Wilno, obiecuje wysoką swą klasą dobre rozpoczęcie nowego sezonu.

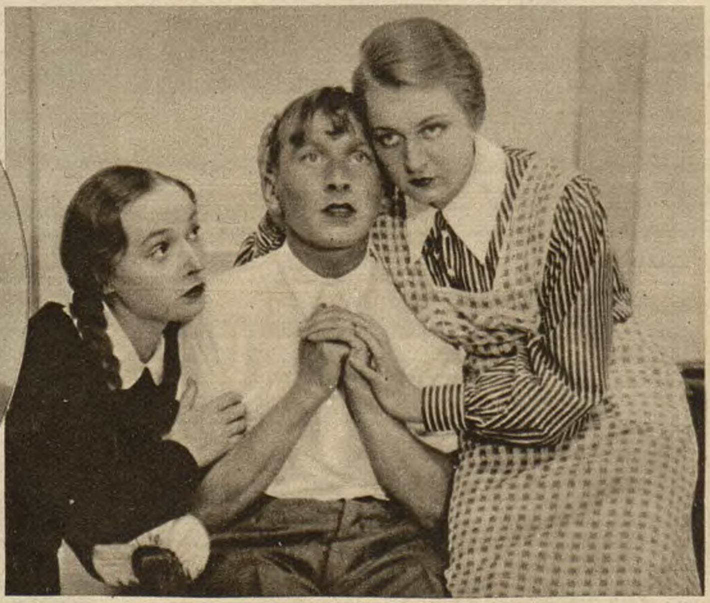
Feliks Dangel.



Scena z komedji Giano Capo'a i Artura Rossato p. t. „Zabiję ją..." w interpretacji A. Dzwonkowskiego, E. Wieczorkowskiej i Wł. Staszewskiego.



Dyr. Mieczysław Szpakiewicz w roli Ludwika ze sztuki Jeana Anouilh'a p. t. „Był sobie więzień".



S. Masłowska, T. Surowa i I. Górska w sztuce Eugenjusza Folanda p. t. „Bessie".

Zdjęcia Teatru Miejskiego w Wilnie.

„STEPPING TOES"



Scena z filmu p. t. „Stepping Toes" z Ginger Rogers i Fred Astaire'm w rolach głównych, który stał się nowym triumfem tej pary fenomenalnych tancerzy.

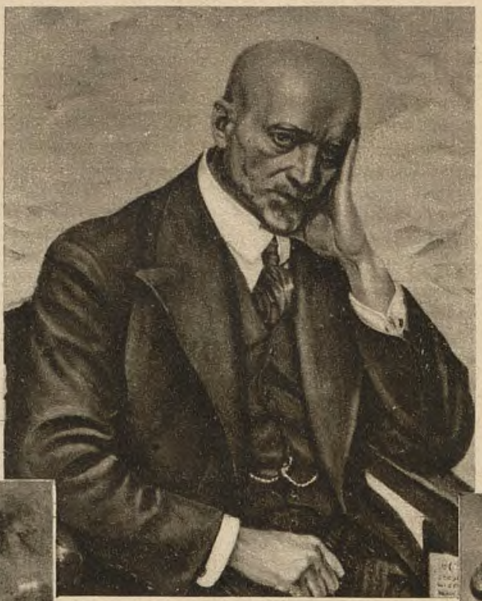
Fot. „R. K. O. Radio".

Ten, który w Wilnie tworzy „Zachętę"

W dziedzinie sztuk plastycznych posiada Wilno swoje bardzo chlubne tradycje. Cały szereg malarzy, rzeźbiarzy i architektów, którzy na przestrzeni wieków żyli i pracowali na terenie Wilna, zajmuje w hierarchji sztuki i w historji rozwoju kultury polskiej na ziemiach północno-wschodnich Rzplitej swoje oddzielne i dość wybitne pozycje.

W ostatnich kilku latach przedwojennych, w dobie walk o Niepodległość i w pierwszych latach Odrodzonej Polski szczególnie wydatnie zaznaczyła się działalność — nietylko malarska, ale i artystyczno-społeczna ś. p. prof. Ferdynanda Ruszczyca, pierwszego dziekana i organizatora Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B.

W ścisłym kontakcie ze ś. p. prof. Ruszczycem rozwinął też w pierwszych latach niepodległości bardzo ożywioną działalność młody wówczas jeszcze artysta-malarz Czesław Wierusz-Kowalski, który jako kierownik departamentu kultury i sztuki ówczesnego, krótkotrwałego tworu państwowego „Litwy Środkowej" organizował pierwsze wystawy malarskie Wileńskiego Stow. Artystów Plastyków i stworzył podstawy do założenia różnych organizacyj i instytucyj artystycznych, które dzisiaj jeszcze istnieją i działają na terenie Wilna.



Czesław Wierusz - Kowalski: „Portret p. Marjana Rejtera".
Fot. Jan Ryś — Warszawa.



Czesław Wierusz-Kowalski: „Portret własny".
Art. Fot. L. Siemaszko — Wilno.



Czesław Wierusz-Kowalski: „Motyw ze Starego Wiśnicza".



Czesław Wierusz-Kowalski: „Kompozycja nastrojowa".

Wileńskie Stowarzyszenie Artystów Plastyków łączyło wówczas w swem łonie wszystkich działających na terenie Wilna malarzy, rzeźbiarzy i architektów. Przez kilka lat doroczne wystawy tego Stowarzyszenia były prawdziwem wydarzeniem w życiu kulturalnem miasta i wzbudzały wielkie zainteresowanie całego społeczeństwa, a urządzane przezeń specjalne wystawy, jako oddzielnej grupy wileńskiej w warszawskiej „Zachęcie" zjednywały swym wysokim poziomem w opinji stolicy dla twórczości Wilna powszechne uznanie i szacunek.

Po kilku latach tak zgodnej i wydatnej pracy zaczęły w życiu wewnętrznem Wil. Tow. Artystów Plastyków zarysowywać się głębokie bruzdy — nie na tle ideowem, ale na skutek różnych tarć osobistych. Wreszcie bardzo liczna grupa pod przewodnictwem art.-mal. Marjana Kuleszy wystąpiła ze Stow. Artystów Plastyków, zakładając oddzielne Towarzystwo Niezależnych.

Przyczyną rozłamu wśród plastyków wileńskich były jednak nietylko tarcia osobiste, ale przedewszystkiem brak tego, coby wszystkich łączyło dla wspólnego dobra: brak stałego lokalu wystawowego, brak jakiegoś ośrodka, w którymby wszyscy mogli się skupiać, swoje sprawy omawiać i któryby był wspólną własnością wszystkich zainteresowanych. Ostatnio bowiem wskutek takiego rozdwojenia ruch artystyczny w Wilnie znacznie osłabł, a wpływ plastyków na życie kulturalne miasta spadł prawie do zera.

Chcąc więc na nowo przywrócić sztuce plastycznej na terenie Wilna jej dawne znaczenie, a jednocześnie skupić wszystkich tutejszych plastyków dla wspólnego celu, podjął się Czesław Wierusz-Kowalski (który swój ruchliwy żywot wogóle dzieli między twórczością malarską a pracą społeczną) inicjatywy zorganizowania w Wilnie instytucji w rodzaju warszawskiej „Zachęty" lub I. P. S.

Jako malarz, Czesław Wierusz-Kowalski stworzył już sobie swój własny styl, który pracom jego nadaje oryginalne piętno i nieprzeciętną wartość. Nowe prądy i kierunki malarskie wywarły także i na twórczość Wierusz-Kowalskiego wpływ bardzo znaczny, lecz zużytkowuje on je na swój własny sposób, dążąc do większej ekspresji i stylizacji obranego tematu.

Te same dążenia do stylizowanej kompozycji i nowych, prawie tęczowych harmonij artystycznych ujawniają się także niebawem w jego portretach. Niektóre z nich, szczególnie portret półk. Sławka, wystawiony w swoim czasie w Zachęcie, portret żony, portret pani S., mają charakter malarstwa monumentalnego. Bardzo ciekawie skomponowany jest też portret własny artysty, w dużych okularach.

Jako działacz społeczny ześrodkowuje Czesław Wierusz-Kowalski swe wysiłki głównie nad podniesieniem poziomu estetycznego naszego rzemiosła.

Należąc do Towarzystwa Niezależnych Artystów-Plastyków jest Czesław Wierusz-Kowalski w spory między malarzami najmniej zaangażowany. Może też dlatego udało mu się dla swej idei stworzenia w Wilnie coś w rodzaju „Zachęty" pozyskać dziekana Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B., a jednocześnie prezesa Wileńskiego Tow. Art. Plastyków prof. Ludomira Sleńdzińskiego, jak również poparcie rektora U. S. B. prof. Witolda Staniewicza, którzy wspólnie zwołali zebranie celem założenia Wileńskiego Towarzystwa Szerzenia Kultury Sztuk Plastycznych.



Czesław Wierusz-Kowalski: „Kompozycja pejzażowa".

Towarzystwo to ma objąć swoją działalnością cztery województwa północno-wschodnie, a zadaniem jego jest urządzanie i utrzymywanie stałych wystaw dzieł sztuk plastycznych, salonów dorocznych, wystaw zbiorowych i okrężnych z udziałem artystów miejscowych i zamiejscowych, rozlosowywanie dzieł sztuki itp. Członkowie dzielić się będą na a) zwyczajnych, artystów-plastyków, b) wspierających i c) honorowych, czyli zupełnie tak samo, jak w warszawskiej „Zachęcie".

Statut tego Towarzystwa został już przez władze administracyjne zatwierdzony. — W skład tymczasowego zarządu weszli jako przedstawiciele Wil. Tow. Art.-plast.: L. Slendziński, J. Hoppen i M. Morelowski, z ramienia Tow. Niezależnych: M. Kulesza, Czesław Wierusz-Kowalski i Cz. Znamierowski, jako przedstawiciele miłośników sztuki: dyr. Oskwarek-Sierosławski, konserwator K. Piwocki, rektor W. Staniewicz i prof. M. Zdziechowski.

Pierwszym czynem tego zarządu było wniesienie do Magistratu miasta Wilna szczegółowo opracowanego projektu zbudowania w Wilnie kosztem 250.000 zł okazałego Pałacu Sztuki im. Marsz. J. Piłsudskiego, z salami z górnem światłem na wystawy bieżące, na pomieszczenie zbiorów i t. p. Zarząd miasta Wilna zasadniczo przychylnie ustosunkował się do tego projektu i w porozumieniu z komisją urbanistyczną wyznaczył już miejsce pod budowę na placu Marszałka Piłsudskiego (dawniej Łukiskim). Obecnie przeprowadzana jest akcja przyjmowania zgłoszeń na członków Tow. tak od zawodowych artystów-plastyków, jak i od miłośników sztuki, a po wakacjach akademickich, przypuszczalnie w połowie października, zwołane zostanie walne zebranie wszystkich zapisanych członków celem wybrania stałego zarządu i rozpoczęcia przewidzianej w statucie pracy.

Należy oczekiwać, że w imię rozwoju kultury narodowej dozna nowopowstałe Towarzystwo tak ze strony czynników państwowych jak i społeczeństwa gorącego poparcia i, że tem samem chlubna inicjatywa Czesława Wierusz-Kowalskiego będzie w stanie wydać istotnie piękne rezultaty.

Feliks Lubierzyński.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK".



W całej serji zdjęć tego niezwykle interesującego, nowego filmu polskiego, reprodukujemy znowu jeden fragment akcji w interpretacji pp. Białoszczyńskiego, i Barszczewskiej.

Fot. „Parlofilm"

SZKARŁATNY KWIAT



PHYLLIS BROOKS odznacza się niezwykłym gustem w doborze strojów. Na zdjęciu widzimy ją w oryginalnej sukni szkarłatnej, której brzegi układają się przy siedzeniu jak płatki kwiatu.

KUPON Nr. 36 upoważniający do

„TRAFALGAR“ — ROMANTYCZNA OPOWIEŚĆ MORSKA.



Tyrone Power i Madeleine Carroll w filmie pt. „Trafalgar“ (Lloyds of London). **Fot. „20th Century Fox“**

Wszyscy Anglicy wielbią do dziś dnia Horacego Nelsona, pierwszego Lorda Admiralicji, pogromcy Napoleona, jako bohatera narodowego swojego kraju. Lord Horacy Nelson, to jedna z najpiękniejszych postaci w historji potężnego Imperjum Brytyjskiego. Wielki zwycięzca z pod Trafalgaru żyje do dziś dnia w pamięci wszystkich.

Wytwórnia amerykańska „20th Century Fox“ zrealizowała film osnuty na tle dziejów lorda Nelsona. Tytuł obrazu brzmi: „Trafalgar“ (Lloyds of London). Treść filmu osnuta jest na tle najciekawszego okresu w historji Wielkiej Brytanji, w czasach, kiedy potężny imperjalizm napoleoński zawładnął Europą. W akcję historyczną inteligentny reżyser Henry King wplótł intrygę miłosną. Role główne w tym obrazie kreują mały Freddie Bartholomew, Tyrone Power, Madeleine Carroll i Sir Guy Standing. „Trafalgar“ ukaże się w najbliższych dniach na naszych ekranach.

SHIRLEY TEMPLE NA PREMJERZE SWEGO FILMU



Zdjęcie nasze przedstawia genjalną aktoreczkę Shirley Temple, kiedy wraz ze swą mamusią udaje się na uroczystą premjerę swego najnowszego filmu. — Uśmiechnięta i uszczęśliwiona, otoczona przez swych starszych wielbicieli i wielbicielki, wchodzi maleńka Shirley wśród szpaleru „ciekawskich“ do kinoteatru, gdzie za chwilę stanie się przedmiotem żywiołowych owacyj publiczności. **Scherl — Berlin.**

O PAULI WESSELY I JEJ NOWYM FILMIE.



Paula Wessely, niezwykłe zjawisko artystyczne na firmamencie aktorskiej sztuki, jedna z czołowych gwiazd ekranu. **Fot. „Polski Tobis“**

Artyzm Pauli Wessely stanowi dla ludzi interesujących się kinem coś odrębnego i zamkniętego w sobie, coś — co zjednało aktorce tej koła wielbicieli jej talentu, jak swego czasu Elżbiecie Bergner.

Porównując sposób podejścia do ról przez te dwie aktorki, należy je obydwie postawić na tym samym szczeblu w hierarchji świata artystycznego, chociaż nie należy twierdzić, że ujęcie, czy też odtworzenie ról przez nie jest podobne. Nasuwają się mimowoli porównania: „Dziewica Orleańska“ Bernarda Shawa była popisową kreacją sceniczną tak Pauli Wessely, jak i Elżbiety Bergner. Ale jak olbrzymią różnicę mógłby zauważyć nawet laik w interpretacji tych samych ról przez dwie tak bardzo różne indywidualności aktorskie!

Rola Pauli Wessely w jednym z najnowszych filmów Polskiego Tobisu p. t. „Jej największy błąd“, produkcji wiedeńskiej, daje tej nieprzeciętnej aktorce olbrzymie pole do popisu. I w tym wypadku nasuwają się także porównania między kracjami Elżbiety Bergner i Pauli Wessely. Reżyser, mając do dyspozycji tego rodzaju indywidualności aktorskie, mimowoli „nastawia się“ i koncentruje jedynie i wyłącznie na nich. Wszystko inne schodzi na plan drugi. Tak reżyserował wszystkie swoje obrazy, począwszy na „Skrzypku z Florencji“ i skończywszy na „Marzących ustach“ Paweł Czinner. Zdawałoby się, że również prof. Karol Froelich, reżyserując „Jej największy błąd“ będzie się trzymał tej zasady. Ale już autor scenarjusza wybrał dla filmu „Jej największy błąd“ środowisko szkoły dramatycznej, w którym ON (Rudolf Forster, który nawiasem mówiąc, partnerował również Elżbiecie Bergner) jest profesorem, ONA zaś jego uczenicą.

Jak więc widzimy, autor scenarjusza już w swych poczynaniach nie trzymał się zasady opierającej się na konstrukcji dokoła poszczególnej jednostki — o czem świadczy niecodzienne środowisko, ciekawe i wiecznie frapujące swoim romantyzmem szerokie rzesze publiczności. Środowiskiem tem jest szkoła dramatyczna, w której rozgrywa się akcja filmu. Reżyser Karol Froelich dowiódł tym obrazem, że można podkreślić indywidualność aktorską w filmie, nie koncentrując jednak wszystkich atutów dokoła „gwiazdy“, co jednakże nie przynosi ujmy nawet największej aktorce, a potęguje zainteresowanie całością filmu.

Lato się kończy...

— Szarada.

(Ułożył „Tońko“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Już **raz-drugie** się kończy... Cichy smęt jesieni
ma odrębny **sześć-siódmy.** Wkoło rude rżyska
pławią się rozpalone w soczystej zieleni —
biją radośnie cepy o twarde klepiska...
Z **sześć-pierwszego** wybiera pszczelarz miód złotawy.
Więdną kwiaty — szeleszczą już pożółkłe liście
smukłych trzcin, kukurydzy — nad zamglonym stawem,
przed odlotem, bociany radzą uroczyście.
Opuszczają kraj baśni **trzy** chat szare strzechy,
by za **siódmy** znów wrócić z radosnym klekotem —
lepsze gniazdko rodzinne, niż zamorski przepych,
bo największy ból **pięć-trzy** i każdą tęsknotę...
Stale, co **siedm-szóstego** — lato się rozkwieca
trzy tęczą barw zalewa pola rozedrgane —
codzień słońce pożary nad światem roznieca
i lato stroi głowę w zieleniutki wianek.
Cichy czar **czwór-piątego,** niczym te pieszczoty —
zapach kwiatów, lekkiego zefiru muskanie
upijają me serce jak słodki narkotyk
brzękiem pszczół, szeptem kwiatów i koników graniem.

Już się zbliża winobranie!...

— Szarada.

(Ułożył „Rex“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

A **raz-dwa** oto minęły upały
i słońce mniejsze zatacza kolisko,
złocistym plonem wypełnion spichrz cały
wspak dziewięć polu jeży się ściernisko!...

Nim kmiotek zboże do stodoły schował,
owoce w sadach **siedm-ośm** z **dziesięcioma,**
jak **siódma-szósta** krówka przysłowiowa
ta ziemia nasza jest obfita w plonach.

I winogrona, boski dar zaiste,
zbierają słodycz w nieznanych nam sferach,
pięć oraz **czwarte** w **pięć-czwarte** soczyste
nektaru **trzecie-szóstego** nabiera...

Na winobranie goście z zewsząd zjadą,
dadzą ich nasze **piąte** oraz **drugie** —
to **czwór-dziewiąta** okazja nielada,
by się zabawić wespół z naszym ludem!

W **trój-ósmym** zabaw, rozśpiewanej masy
lampkę niejedną wychylę małmazji,
poczują wszyscy **dziesiątą** — ten haszysz
w swym animuszu, wigorze, fantazji!...

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesieczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 września 1937 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 33.

Szarada 1) Z księgi życia i wysiłku kadrowej..
Szarada 2) Oto jadą w nieznane.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 33 nadesłali:

F. Szczepan Sarama, Wojsław (zł. 20.—); Stefa Kauc, Warszawa, Zygmunt Butkiewicz; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź, Mieczysław Karaś, Wyszków; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Jadwiga Baworowa, Kielce; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Jan Janiszewski, Łomża; Stanisław Krawiecki, Łódź; Jan Sierocin, Lisiniec; B. Rotter, Borszczów; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Eryk Unverricht, Pawłów; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Piwowarczykowa Mery Borysław; Probstowa Franciszka, Borysław; Piwowarczyk Adam, Borysław; Bachman Stef., Borysław; Piwowarczyk Stanisław, Borysław; Linhardt Maks, Borysław; Łukasiewicz Karol, Borysław; Teofil Sobecki, Poznań; Antoni Kral, Borysław; Janina Miedowiczówna, Gniezno; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Józef Woliński, Stanisławów; A. Mieczkowski, Wilno; Helena Lubańska, Warszawa; **Katarzyna Hołdawańska, Krzemieniec (zł. 10.—);** N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Andrzej Kleszyński, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Helena Ratajczak, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Helena Pitułowa, Stryj; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; E. Materkówna, Warszawa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Seweryn Mordawski, Limanowa; **Marja Nowakówna, Goraniec, p. Czerniejewo** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1937 r.); Wacław Majewski, Sosnowiec; Stanisława Królówna, Wilno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Wanda Pałczyńska, Miechów; mgr. Józef Czołba Toruń; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Alina Olbrychtówna, Osięciny.

Nagrody otrzymali pp.: F. Szczepan Sarama, Wojsław, p. Mielec (zł. 20.—); Katarzyna Hołdawańska, Krzemieniec, Pierackiego 30 (zł. 10.—), oraz Marja Nowakówna, Goraniec, p. Czerniejewo (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1937 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z TEKI KRAJOZNAWCZEJ „ŚWIATOWIDA"

